

Wchodzi w skład Akademii Francuskiej: żyje długo i do końca aktywnie. Gdy umiera, ma 83 lata (1802-1885). Pochowany w paryskim Panteonie. Za młodu naiwny romantyk, poeta, dramaturg, w późniejszych czasach całą swoją twórczością przeciwstawia się niesprawiedliwościom społecznym. Początkowo liberał, potem nieprzejednany obrońca demokracji, zwolennik republiki, uporczywy demaskator i oskarżyciel monarchii. Popiera rewolucję 1830. Uczestniczy w rewolucji 1848. Deputowany do Konstytuanty, a potem do Zgromadzenia Narodowego. Od 1845 par Francji. Członek Senatu od 1876. Po zamachu stanu Napoleona III wyjeżdża za granicę. Przez 19 lat (1851–1870) przebywa na dobrowolnym wygnaniu poza granicami Francji. Osiedla się na Wyspach Normandzkich w Kanale La Manche. Tworzy *Nędzników i Człowieka śmiechu*. Tam nadal prowadzi działalność opozycyjną. Píše artykuły polityczne. Popiera powstanie styczniowe i sprzeciwia się jego tłumieniu. Przeciwnik II Cesarstwa. Po upadku Napoleona III w roku 1870, wraca do Francji, zasiada w Senacie III Republiki. Tyle suche wzmianki.

A dla mnie? Był i jest przede wszystkim powieściopisarzem, brawurowym stylistą, ilustratorem opisywanej epoki, namiętnym analizatorem ludzkich dusz, historycznych miejsc i wydarzeń, obyczajowych detali przemieniających się pod jego synergicznym, erudycyjnym piórem w symbole, znaki, stygmaty czasu.

W odróżnieniu od balzakowskiej prozy przesiąkniętej uwielbieniem dworu, królewskością władzy, prozy pogrążonej w zachwycie nad jej wątpliwym majestatem, piętnuje, potępia, moralnie niszczy nie tylko arystokratyczne uprzywilejowanie, ale bezmiar nędzy czasów, w których przyszło mu żyć.

Obserwator świata ludzi przeciętnych lub wielkich, natur podłych lub wzniosłych, potrafił ze wszystkich opisywanych postaci wydobyć te cechy, co sprawiały, że byli nie tymi, za jakie uchodzili. A więc Quasimodo z *Katedry Marii Panny w Paryżu* (1831) nie przedstawia potwora, tylko szlachetne wnętrze charakteru, galernik Jean Valjean z *Nędzników* (1862) nie ma w sobie cech prymitywnej kanalii, ale odznacza się wielkim sercem, sercem głodnym miłości, potrafiącym współczuć i skłonny do poświęceń, Gwynplaine, bohater *Człowieka śmiechu*, to nie tylko potwór służący rozrywkom gawiedzi, lecz, postać zdolna do wyższych uczuć, w tym - odwzajemniania miłości.

Każda z jego postaci jest psychologicznie uwiarygodniona, przemawia do czytelniczej wyobraźni, zawiera w sobie prawdę. Niejednokrotnie skomplikowaną, trudną do jednoznacznego przekazania i może dlatego wstydliwą, może z tej przyczyny skrętnie ukrywaną, jak sportretowane, wyklęte, z pogardą odrzucone przez resztę społeczeństwa osoby uważające się za uczciwe.

Wstydliwą, bo to haniebne poczucie społecznej przyzwoitości dotyczy zarówno ludzi pozostających w zgodzie z prawem, jak też i ofiar jego przestrzegania: choćby Jeana Valjean: skazany za kradzież bochenka chleba na długoletnie galery, **zgadza się** z wydanym na siebie wyrokiem. Uważa się za zbrodniarza zasługującego na karę, choć sądzi, że wymierzona mu kara jest niewspółmierna do winy. A gdy po odsiedzeniu siedemnastu lat wychodzi na swobodę, przekonuje się, że wolność dla byłego galernika nie istnieje; jest przeklętą kontynuacją kary, pozornym wyswobodzeniem się z więziennych pułapek, potrzasków i zagrożeń, zaś uwolnienie, przebaczenie, zamazanie odpokutowanego wyroku, to fikcja, dalszy ciąg koszmaru, dożywotnia klątwa, stwierdza więc, że został skazany na ciągłą ucieczkę przed mściwą ręką sprawiedliwości.

Podobnie rzecz się przedstawia z bohaterem powieści *Człowiek śmiechu* (1869): Gwynplaine, reprezen-

tant ludu, gnębiony, poniżony, celowo okaleczony przez zoperowanie mu twarzy w nieruchomy grymas przymusowej wesołości, okazuje się dzieckiem arystokraty i z dołów nieszczęsnej roślinności powraca na społeczną powierzchnię: zostaje lordem, wznowione mu są wszystkie związane z tytułem przywileje i majątkości, zasiada więc w parlamencie. Nauczony doświadczeniem, jakie sprawiło, że jego poprzedni los z obecnym dzieli niewyobrażalna przepaść, pragnie zwrócić uwagę bogaczy na nędzę swoich wczorajszych pobratymców, a kiedy o tym mówi z parowskiej trybuny, nikt ze zgromadzonych, jasnie oświeconych słuchaczy nawet nie stara się go zrozumieć, przeciwnie, traktują go z pogardą, mają za błazna, ciekawostkę, wybryk natury; jego zabawna twarz przeszkadza im taktować go poważnie, udaremnia rozpoznanie głoszonych przez niego problematyki.

To w ich obronie pisze Victor Hugo. To w ich imieniu zadaje retoryczne pytania.

*

Już pierwsza powieść jest zapowiedzią następnych; *Katedra Marii Panny w Paryżu* wprowadza wieloszczegółowy rozwój akcji. Na kartach swoich utworów zajmuje się psychologicznym rozbiorem ludzkich postaw. Oskarża ludzi o brak przenikliwości, zastanowienia, o powierzchowne, bezrefleksyjne stosowanie się do stereotypowych zachowań.

Wiktor Hugo przedstawia też obszerne opisy, zwłaszcza architektury: gotyku. Ale nie ogranicza się do uwypuklenia spraw połączonych ze średniowieczem; są tylko pretekstem, punktem wyjścia do powstawania następnych, nawiązujących do współczesności autora. Metoda (nieustanne **przenikanie się ma-lowidel**) przechodzenia od fabularnych drobiazgów, wychodzenia od szczegółu do ogółu, od - z pozoru - nieważnych paprochów literackich, do ich głębszego wydźwięku, znajdzie swoje potwierdzenie w pozostałych powieściach, będzie podlegać ewolucjom, rozwinięciom, udoskonaleniom, ciągłej kontynuacji.

Ukazując budowlane arcydzieło – katedrę, konfrontując czasy zamierzchłe z czasami, w których mu przyszło żyć, pisze o barbarzyństwie, jakim jest niszczenie architektonicznego piękna rzeźb i zastępowanie, sztukowanie, łatanie ich nowymi, niepasującymi do całości. W rezultacie jego refleksji strzeliste piękno gotyckich form zostaje ponownie dostrzeżone. Następuje zwrot w pojmowaniu roli gotyku w sztuce. W uświadomieniu potrzeby zachowania ciągłości artystycznych poszukiwań. W ocenie jego dorobku.

Autor jest publicystą w swoich powieściach: nie koncentruje się na prostym opisie fabularnej anegdoty, lecz tworzy historyczne freski, galerie rozmaitych scen, obiektów i motywów. Do najlepszej stylistycznej kompozycji, *Pracowników morza* (1866) wplata wątki naukowe. Przeciwwstawia potęgę niszczących żywiołów natury potędze siły i determinacji walczącego z nią człowieka, a jako że po mistrzowsku panuje nad materią swojego dzieła, roztacza przed adresatem precyzyjne opisy budowy statków ich takielunku i sposoby sterowania nimi. Nieobce mu są tajniki prądów morskich i zmienne ruchy fal; ekspresja portretowanych zdarzeń powiązana z intrygującą akcją, pozwala czytelnikowi przechodzić od jednego do drugiego epizodu powieści w sposób płynny i bezkolizyjny, jakby stworzone były z tej samej materii; oddzielne a wspólne, łączą się, zazębiają, wzajemnie tłumaczą i nie mogą bez siebie istnieć.

Na przykład w *Nędznikach* wyodrębnić można samodzielny, batalistyczny szkic, panoramę bitwy pod Waterloo, studium będące wyjaśnieniem legendy o plugawym bohaterstwie Thénardiera. Na przykład obszerne rozdziały poświęcone przygodnej miłości Fantyny zakończonej urodzinami Kozety, jej córki wychowywanej przez galernika.

Można osobno śledzić zawile historie bohaterów, oddzielnie zagłębiać się w opisy ich mentalności, ale

pamiętać należy, że jakkolwiek wszystkie te dygresyjne części są oddzielnymi traktatami, to zgromadzone w jednym miejscu, stanowią monolit.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 05.09.2015 05:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.